



że powinny już tam właściwie zostać. Ich emanacją niech będzie cisza, wzruszenie, smutek, a może nawet ulga po obejrzeniu spektaklu. Obraz musi każdy sam sobie wybrać, przeżyć, zinterpretować.

— z tego zaciekawienia niepostrzeżenie zostajemy wciągnięci w śledzenie tajemnicy metafizycznej. Poddajemy się temu nieznanemu, gdyż jest nam życzliwe, przynosi spokój.

Po trwodze ciemności, lęku przed niepewnym — miękka cisza, która

Później jest ukojenie...

Pierwsze akordy wspaniałej muzyki porażają. Albo budzą sprzeciw i zdziwienie. Także bunt. Może strach. Więc to tak wygląda? „U drzwi Twoich...?” Przeglądamy się w zwierciadle my, nie my. Znajdujemy się gdzieś po drugiej stronie, tam, gdzie jesteśmy obojętni wobec zdarzeń zachodzących tu. Lęk ciemności ustępuje miejsca zaciekawieniu. Oto odkrywa się przed nami tajemnica. Jeszcze trochę, a poznamy ją, rozszyfrujemy, przestanie nas niepokoić. Biała gołębia wzbija się do góry.

Ze zwykłej dociekliwości widza zadającego pytanie „jak On to robi?”, „jaka tym razem technika zostanie wprzęgnięta w realizację spektaklu?”

otula nas swym ciepłym puchem jest ulgą taką samą, jak rezygnacja i kres po wielkim cierpieniu, jak pogodzenie się z tym, że ktoś odszedł nieodwołalnie. Przejście na drugą stronę odbywa się tak lekko, tak cicho, tak szybko, jak tchnienie. Później jest ukojenie.

Co można napisać o spektaklu bez słów? Trzeba go przeżyć, samemu, głęboko, właśnie tak, jak przeżywa się własny dramat.

MARIA DOBOSIEWICZ

Scena Plastyczna KUL. LESZEK MĄDZIK: „Tchnienie”, muzyka — Stanisław Radwan, premiera 13 XII 1992 r.

TRUDNO jest pisać o teatrze, w którym nie pada ani jedno słowo. To tak jakby tworzyć monolog, a jeszcze nie wiadomo, czy trafiony. Tym bardziej że sam twórca nie skłonny jest mówić i nie chce nie nazwać. Zapewne ma rację. Narodziny, cierpienie, śmierć, każdy przeżywa sam, mimo że czuje życzliwą obecność obok. Najgłębsze uczucia tkwią w nas najgłębiej. Tak głęboko,